

## "MAŁY KROK DLA INFORMACJI, WIELKI DLA PRAWDY". THE WASHINGTON POST WALCZY Z FAŁSZYWYMI NARRACJAMI W SIECI

---

Zbliżające się wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych podgrzewają atmosferę polityczną - co zrozumiałe, nie tylko w samych Stanach, ale również poza granicami kraju. Pierwsza debata prezydencka pomiędzy kandydatami w walce o Gabinet Owalny odbyła się już dzisiaj w nocy. Jednak oczy komentatorów skierowane są na kampanie wyborczą już od kilku miesięcy - głównie za sprawą konieczności odpowiedzi na pytanie - czy i w jakiej skali dojdzie do ingerencji w wolne wybory Amerykanów?

Doświadczenia ostatnich wyborów prezydenckich i ingerencja za pomocą zaawansowanych operacji informacyjno-psychologicznych zostało uznane przez Kongres, jak i przez służby, za fakt. Spędza to sen z powiek nie tylko amerykańskiemu aparatowi bezpieczeństwa, ale i mediom społecznościowym, które zostały okrzyknięte głównym winowajcą na którym spoczywa odpowiedzialność za tę ingerencję. Platformy uginając się pod naporem sphywających niemal przez całą kadencję Donalda Trumpa informacji wskazujących w jaki sposób zostały one wykorzystane do ingerowania w demokratyczne wybory Amerykanów przystąpiły do kontruderzenia. Jednak należy pamiętać, że wciąż do oceny pozostaje działalność również tradycyjnych mediów, których współdziałanie w pielęgnowaniu fałszywych narracji wciąż jeszcze nie zostało omówione.

Niemale znaczenie odegrała również pandemia koronawirusa, a także towarzyszący jej nagły wzrost zainteresowania teorią QAnon. To nagromadzenie wręcz perfekcyjnych warunków do prowadzenia szkodliwych kampanii informacyjnych spowodowało nie potrzebę, a wręcz konieczność zatrzymania - nie potoku, a wodospadu fake newsów, dezinformacyjnych narracji czy patrząc czasami na posty znudzonych sytuacją pandemiczną użytkowników zwyczajnych głupot.

Przez ostatnie miesiące oglądaliśmy swoistą grę pomiędzy Facebookiem, a Twitterem o to „kto da więcej” - więcej pomysłów, więcej udogodnień dla głosujących, więcej mechanizmów zabezpieczających, więcej sposobów na wykrywanie i blokowanie nieprawdziwych treści i szkodliwych narracji ..... a jednocześnie kto zablokuje mniej fake newsów wypuszczanych przez samego prezydenta Trumpa.

### **Szybko! Kto opublikuje szybciej?**

Media społecznościowe zawsze będą szybsze w publikowaniu wszelkich głupot, informacji „rewolucyjnych”, tych szokujących i „trudnych do uwierzenia”. Gdzieś za sensacyjnymi newsami z Twittera i Facebooka próbują nadążyć tradycyjne media, które choć zdigitalizowane zawsze będą przegrywać w kwestii szybkości ze źródłami nieformalnymi - działającymi nie w obszarze rozumu, ale emocji czytelnika.

Tradycyjne media mainstreamowe - pomimo, że wytworzyła się dość spora i coraz bardziej widoczna grupa osób nie uznająca je za rzetelne - wciąż starają się nadażyć, nie rezygnując z ostatnich przejawów rzetelności, etyki i wysokich standardów dziennikarskich - choć jak możemy ocenić to jako ich użytkownicy, wychodzi to coraz gorzej.

Powróćmy jednak do zaplanowanych na listopad wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych i przygotowań, które realizowane są przez media do komentowania kampanii na „ostatniej prostej”. W dobie niewątpliwego wyścigu o jak najszybsze publikowanie newsów zaskakuje ruch The Washington Post, który mówi wręcz:

### **„Slow down ... and think”**

Czyli co? Redaktor naczelny Washington Post - Marty Baron - rozesłał do swoich pracowników 5 zasad publikowania w dzienniku informacji odnoszących się do materiałów, które pojawiły się w przestrzeni publicznej w wyniku wycieku danych lub działań hakerskich. Złote zasady opublikowała za pośrednictwem Twittera Ellen Nakashima, reporterka waszyngtońskiego dziennika.

The Post's executive editor [@PostBaron](#) issued these guidelines this week to help the newsroom be prepared for a hack-and-leak scenario this election.  
[pic.twitter.com/nNyH6z4qhj](https://pic.twitter.com/nNyH6z4qhj)

— Ellen Nakashima (@nakashimae) [September 25, 2020](#)

### **No więc na czym mają polegać te złote zasady?**

Po pierwsze: zanim zostanie opublikowana treść odnosząca się do informacji, która ujrzała światło dzienne w wyniku wycieku, należy przeprowadzić rozmowę ze starszymi redaktorami odnośnie jej przydatności do publikacji oraz czy możliwe jest potwierdzenie jej autentyczności i pochodzenia. Publikacja takiej informacji powinna nastąpić po podjęciu decyzji - rozsądnej i przemyślanej zamiast szybkiej. Co więcej, na co wskazał naczelny Washington Post, należy oprzeć się instynktowi publikowania historii tylko dlatego, że została ona opublikowana przez konkurencję.

Po drugie: fakt, że politycy, ale również inne organizacje donoszą o wycieku takiej informacji nie oznacza automatycznej zgody na publikację jej na łamach dziennika.

Po trzecie: jeśli po analizie informacji zostanie podjęta decyzja o jej opublikowaniu, w materiale należy podkreślić to, co wiadomo - lub czego nie wiadomo - o źródle informacji, a także w jaki sposób może ona pasować do zagranicznej lub krajowej operacji wpływu. Jak wskazuje Baron, konieczne jest również takie stosowanie nagłówków, aby nie potwierdzały wrogich narracji.

Po czwarte: unikać linkowania do tego typu materiałów, aby uniknąć możliwości ich wzmocnienia bez wskazania określonego kontekstu.

Po piąte: „łącz kropki” czyli relacje przedstawiane czytelnikowi powinny pomóc mu w jaki sposób polityczne linie ataku wpisują się w operacje dezinformacyjne.

Zasady brzmią racjonalnie, jednak czy realnie? Wygląda na to, że dziennik, tuż przed tym jak Amerykanie staną przed najważniejszą decyzją, wpisuje się w nurt sumiennego dziennikarstwa i stawia na rzetelność zamiast szybkość, sprawdzenie i potwierdzenie informacji zamiast rzucania się na sensację, doszukiwaniem się „drugiego dna” zamiast bazowanie na suchych, ale chwytliwych

treściach i nagłówkach. Brzmi dobrze - tylko czy czytelnicy poczekają na tę przysłowiową „musztardę do obiedzie” - jednak dobrze doprawioną i opracowaną z pasją do rzetelnego informowania - czy jednak wybiorą taniego newsa zaserwowanego im w informacyjnym fast foodzie? Czy inne redakcje skorzystają z dobrych praktyk? Co, jeśli nie?

A jeśli jednak na wbrew dezinformacji, fałszywym narracjom, taniej, lecz fake newsowej sensacji się on powiedzie to zrobimy postęp. Kto wie, czy być może nie będzie to mały krok dla informacji, jednak wielki krok dla prawdy.